



Pierwszy 1 maja w c.k. Krakowie

2021-05-12

W dawnym Krakowie pierwszy dzień maja świętowano jako początek wiosny. Tak też było w 1892 r. Rankiem, zgodnie z tradycją, obudziły krakowian dziarskie melodie, grane przez maszerujące ulicami orkiestry wojskowe. Nie był to jedyny powód do radości...

Tego dnia, a była to niedziela, pani Ewelina Dobrzyńska, właścicielka mleczarni, otworzyła na Plantach po zimowej przerwie swój „kiosk”. W związku z tym prasa wyrażała nadzieję, że będzie on dla publiczności „przyjemnym punktem wypoczynku i pokrzepienia się artykułami nabiałowymi [!] wyborowej jakości”. Były także i niewesołe wydarzenia. Tego dnia zmarł Michał Łysakowski, kupiec i przedsiębiorca, były wójt Półwsia Zwierzynieckiego, a także były więzień polityczny oraz uczestnik wydarzeń 1846 r.

Pierwsze zgromadzenie robotników

Od tamtej rewolucji krakowskiej minęło już prawie pół wieku, czyli okres aktywności dwóch pokoleń. Czasy się zmieniły, zmieniło się też polityczne oblicze Krakowa, pojawił się bowiem socjalizm. Przez kilka ostatnich dni kwietnia 1892 r. rozlepiano w mieście czerwone plakaty zachęcające do udziału w pierwszomajowym „ogólnym zgromadzeniu robotników”.

Niezbyt sympatyzujący z wszelkimi nowinkami i zdecydowanie nie lubiący socjalistów konserwatywny „Czas” donosił, że zgromadzenie odbyło się w miejskiej ujeżdżalni obok klasztoru Kapucynów. Salę udekorowano czerwienią, a nad mównicą zawieszono portrety „Marxa, Lassalle’a i Pernerstórfera”. Jak czytamy w „Czasie”, „około godz. 9 1/2 zagał zgromadzenie p. Kurowski, przewodniczący tutejszego Stowarzyszenia robotników »Siła« i rzekł, iż szczęśliwym się czuje, że dożył dnia, w którym robotnicy zebrali się, celem radzenia o sobie”.

Słowa te były w pełni uzasadnione. Dwa lata wcześniej, w 1890 r., podjęto w Krakowie pierwszą próbę zorganizowania obchodów pierwszomajowych. Inicjatywa ta bardzo zaniepokoiła władze. Pierwszy wzbudzający ich czujność sygnał napłynął z Podgórza, gdzie wieczorem 29 kwietnia wielu robotników zgromadziło się przy moście Podgórskim w chętnie odwiedzanej przez „socjalików” restauracji Józefa. Choć było to raczej spotkanie towarzyskie o pokojowym charakterze, władze uznały jednak za wskazane podjęcie energicznych działań.

Jednak nie tylko koleżeńska biesiada u Józefa spędzała sen z powiek organom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo publiczne. Otóż – jak donosił eufemistycznie „Czas” – „Były też symptoma [!], które wymagały pewnych ostrożności na Kazimierzu w interesie całego miasta”. W związku z nimi wieczorem 30 kwietnia na ul. Dietla rozlokowały się dwie kompanie z 13. pułku piechoty. „Staszki”, jak nie bez sympatii nazywano w Krakowie trzynastaków, dobrze znały to miejsce. W sobotnie wieczory Planty Dietlowskie zmieniały się w swego rodzaju corso, gdzie spacerowali c.k. wojacy. Oczywiście nie sami, ale w towarzystwie płci pięknej. Zaś to, czy spacerowało się z elegancką boną w kapeluszu, czy ze zwykłym, chuścianym i bosym garkotłukiem, zależało od liczby gwiazdek na kołnierzu oraz zasobności pugilaesu.



Podejrzane akcje na Kazimierzu

Można podejrzewać, że „Staszki” nie były zachwycone perspektywą spędzenia nocy pod gołym niebem, tym bardziej że wysłane patrole meldowały po powrocie, że obyło się „bez zajść”. Także i penetrujący Kazimierz ulani nie zauważyli nic podejrzanego. Jednak po pewnym czasie udało się osiągnąć pewien sukces. Zatrzymano bowiem „jednego murarza, z twarzą zesmoloną sadzami, za pogroźki skierowane przeciw patrolowi”. Z kolei po północy jeden z patroli zauważył jakąś postać na szczycie którejś z kazimierskich kamienic. Jak donosiła później prasa, „to umieszczenie się na dachu o tak niezwyklej porze wzbudzać musiało podejrzenie”. Owo indywiduum sprowadzono na dół i przekazano fachowcom z krakowskiej policji celem ustalenia, czy jest to groźny konspirator, czy też zwykły „myszogene kopf”. Działania konnych i pieszych patroli z wielkim zainteresowaniem obserwowali mieszkańcy Kazimierza.

Czuwali nie tylko c.k. wojacy. Całą noc z 30 kwietnia na 1 maja nie zmrużyła oka zarówno zawodowa, jak i ochotnicza straż pożarna – bowiem władze obawiały się, że pożar może „dać powód do zgromadzenia się tysięcy”. Straż jednak nie czuwała na próżno. Przed godziną piątą rano zapaliła się belka w domu na Pędzichowie, którą błyskawicznie ugaszono. Władze miasta postawiły w stan gotowości nawet stróżów nocnych, archaiczną, uzbrojoną w halabardy formację, którą zlikwidowano dopiero w 1907 r. Następnego dnia, czyli 1 maja, minął spokojnie. Jeżeli wierzyć krakowskiej prasie, to 1 maja 1890 r. nie było w mieście żadnych manifestacji, a od pracy wstrzymały się tylko krakowskie warsztaty kolejowe, których dyrekcja zezwoliła pracownikom na jednodniowe „bezrobocie”, jak wtedy nazywano strajk.

„Nowa Reforma” ubolewała 2 maja 1890 r., że „z powodu nadzwyczajnej [...] czujności władz, przez którą miasto całe zaniepokojeniem [!] zostało w najwyższym stopniu, a wrażliwsi przypuszczają mogli, że nie pod Wawelem, ale pod Wezuwiuszem czy mniejszym jakim wulkanem zbudowano Kraków”.

Ośmiogodzinny dzień pracy

Wracając do 1892 r., trzeba przyznać, że zgromadzenie w miejskiej ujeżdżalni było udane. Wzięli w nim udział nie tylko robotnicy, ale także przedstawiciele inteligencji oraz – jak donosił „Naprzód” – „spora liczba włościan z okolicznych wsi”. Zabierali głos towarzysze: Białostocki, Englisch, Kłuszyński, Kurowski, Scholz, Turek. Jednomyślnie uchwalono rezolucję: „Zebrani w dniu 1 maja robotnicy krakowscy żądają zaprowadzenia ustawowego, normalnego, ośmiogodzinnego dnia pracy jako najgłówniejszego czynnika do podniesienia fizycznego, moralnego i umysłowego”.

Jak pisał „Naprzód”, po wyczerpaniu porządku obrad spotkanie zakończyło się trzykrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowej socjalnej demokracji. Pamiętajmy, że w roku 1892 na terenie zaboru austriackiego działała „Socjalno-Demokratyczna Partia w Galicji”, która dopiero za kilka lat miała się zmienić w Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego.

W Podgórzu, które do 1915 r. było osobnym miastem, „proletaryat zbudzony z długiego snu spieszył do obszernych sal starej szkoły, by, przez usta swych pełnomocników, wypowiedzieć swe żale i skargi – swe pragnienia i, głosem stanowczym i pełnym siły już uświadomionej, postawić jasne i wyraźne, wcale nie dwuznaczne, swe żądania”. W zgromadzeniu, według relacji „Naprzodu”, uczestniczyło ok.



**Magiczny
Kraków**

500 osób. Po dyskusji uchwalono rezolucję w sprawie ośmiogodzinnego dnia pracy oraz powszechnego prawa wyborczego. Spotkanie zakończył przewodniczący „wezwaniami zgromadzonych, by się spokojnie rozeszli i strzegli się jakichkolwiek w tym dniu awantur”.

Trzeba stwierdzić, że w 1892 r. obchody pierwszomajowe przebiegły spokojnie. Jedyną ofiarą był – jeżeli wierzyć „Naprzodowi” – lokaj prezydenta Szlachtowskiego. Miał takie samo nazwisko jak jeden z działaczy socjalistycznego stowarzyszenia „Siła”. Podobno zażądano od niego pisemnego zaświadczenia, że jest to tylko przypadkowa zbieżność.